

**Pod redakcją Ullricha Junkera**

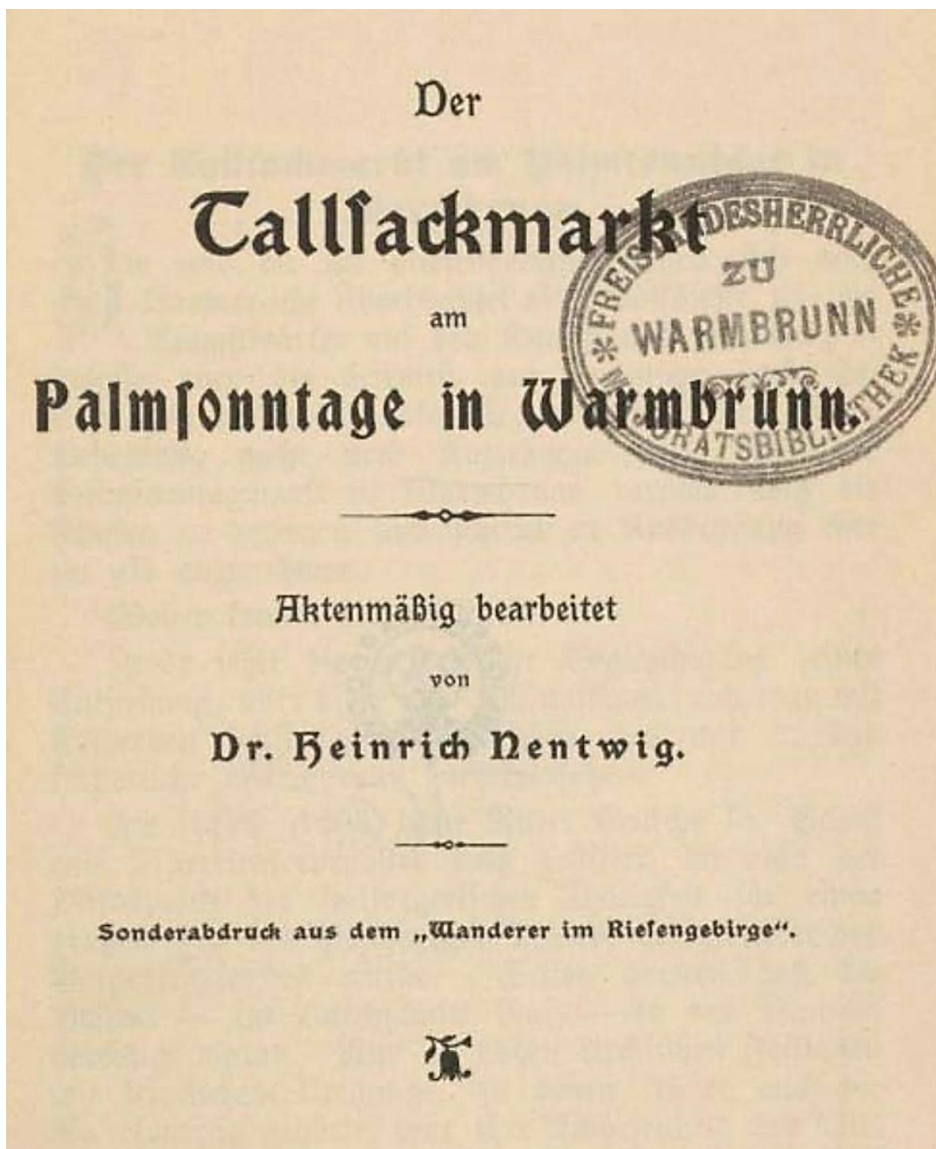
# **Targ Tallsack w Niedziele Palmową**

**W**

# **Warmbrunner/Cieplicach.**

Autor: Dr. Nentwig - Cieplice.

©Transkrypcja luty 2018  
Ullrich Junker  
Mörikestr.16  
D 88285 Bodnegg  
*Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz*



# Tallsackmarkt w Niedzielę Palmową w Warmbrunn.<sup>1</sup> / Cieplice Zdrój

Autor: Dr. Nentwig - Cieplice.

Tu i ówdzie w Karkonoszach można znaleźć pozostałości po dawnych świętach ludowych, takich jak jarmarki w Zielone Świątki na Chojniku i zamku w Bolkowie czy jarmark w niedzielę po dniu św. Anny przy kaplicy Anny. Nie mają one już ani znaczenia, ani atrakcyjności. Tylko jarmark w Niedzielę Palmową w Cieplicach jest jeszcze w stanie przyciągnąć masy ludzi i wydaje się, że raczej się powiększa niż zmniejsza.

## Skąd się bierze ten rynek?

Choć nie zachowały się żadne pisemne dowody na jego pochodzenie, można je łatwo i pewnie ustalić. Wystarczy cofnąć się do historii klasztoru w Cieplicach.

W 1403 roku rycerz Gotsche II Schoff założył tam prepozyturę cystersów, która wkrótce stała się ośrodkiem działalności pasterskiej dla dużej części doliny Jeleniogórskiej, zwłaszcza jej podgórze.

Rzadko się zdarzało, że bracia – średnio pięciu – byli jednocześnie w prepozyturze. Tylko podczas ważnych świąt kościelnych z uroczystą procesją, do których dawniej należała Niedziela Palmowa, ich obecność i uczestnictwo w głównym kościele były konieczne. Wierni musieli się także starać, aby tam dotrzeć, jeśli chcieli wziąć udział w poświęceniu palm, procesji palmowej i Męce Pańskiej. Biorąc pod uwagę pobożność tamtych czasów, przybywali chętnie i w dużych liczbach. W tamtych okresie nie spotykano się w karczmach jak obecnie. Jedyny zajazd w Cieplicach, zajazd dworski, obecnie nazywany „Pod Czarnym Orłem”, który został zbudowany dopiero w 1418 roku, był zbyt mały, aby pomieścić i ugościć większą liczbę osób.

O fizyczne potrzeby, pobożne ciało pielgrzyma trzeba było zadbać, sprzedając jedzenie i napoje w specjalnie przygotowanych kramach. Sprzedawano tam również inne przedmioty, takie jak różańce, obrazy święte, patyczki woskowe i pierniki, ale zawsze w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła. W ten sposób w Niedzielę Palmową w Cieplicach rozwinął się targ, który pierwotnie mógł mieścić się w tradycyjnych granicach święta kościelnego. Nie wiemy jednak, jak długo to trwało, ale na pewno wkrótce inni handlarze skorzystali z tej dobrej okazji, aby wystawić na sprzedaż wszelkiego rodzaju towary przeznaczone na potrzeby domowe i osobiste mieszkańców wsi, zwłaszcza mieszkańców gór, którzy nie zawsze mieli możliwość uzupełnienia uszkodzonych artykułów gospodarstwa domowego na czas w okresie zimowym. W ten sposób odpust kościelny w Niedzielę

---

<sup>1</sup> Wykład wygłoszony w Towarzystwie Naukowym w Jeleniej Górze na temat 15. Grudzień 1900 roku.

Palmową w Cieplicach stopniowo wyszedł poza swoje wąskie ramy i przekształcił się w prawdziwy coroczny jarmark. Z zapisów nie wynika jasno, kiedy po raz pierwszy zgłoszono sprzeciw wobec targu w Niedzielę Palmową, wiadomo jedynie, że około 1700 r. niektóre miejsca z uprzywilejowanymi targowiskami wielokrotnie skarżyły się na handel obwoźny, a jeszcze częściej na małe targi, które pojawiały się w związku z pielgrzymkami, świętami kościelnymi i innymi zgromadzeniami publicznymi. Pierwszą rezolucję cesarską wydano 3 lipca 1721 r., w której stwierdzono, że: że handlarze wędrowni powinni być wpuszczani tylko na jarmarki roczne i nawet tam tylko pod pewnymi warunkami. W odpowiedzi na drugą skargę, 5 grudnia 1724 r. najwyższy rząd we Wrocławiu nakazał, aby wszystkie zakazane targi poboczne, zarówno jarmarki, jak i pielgrzymki, zostały wstrzymane pod groźbą odpowiedniej kary pieniężnej, którą władze lokalne miały zapłacić, ponieważ tolerowały takie rzeczy, a nie zapobiegały im.

Wyłączony był handel obrazami, różańcami i innymi dewocjonaliami, a także świecami woskowymi i wyrobami piernikowymi. W przypadku wielu miast bardziej pobłażliwych dekret ten nie poszedł wystarczająco daleko, wymagał dużo pracy, a mianowicie całkowitego zniesienia tzw. rynków wtórnych. Osiągnięcie tego wydawało się kolejnym i najpewniejszym sposobem powątpiewania w prawo miast wiejskich do organizowania jarmarków, a tym samym doprowadzenia do urzędowego egzaminu. Hrabia Hans Anton Schaffgotsch, ówczesny Oberamtsdirektor na Śląsku, był oczywiście poinformowany o wszystkich krokach, jakie podejmowano w tym kierunku, a ponieważ niektóre tytuły dotyczące prawa do organizowania targów mogły nie być całkowicie niepodważalne, nawet w Cieplicach musiał uważać na swoim wysokim stanowisku, aby nie dopuścić się żadnego złamania przepisu, wykroczenia. Dlatego 21 lutego 1725 r. napisał do Johanna Karla Neumanna, " Inspektora i założyciela biblioteki cesarskiej w Sobieszowie". Był on aktywnym działaczem w stowarzyszeniu Jeleniogórskim zwanym "Szkołą poetów Jeleniej Góry". Obawiając się, że mieszkańcy Jeleniej Góry chętnie skorzystają z tej wspaniałej okazji, aby mu się sprzeciwić, zlecił Neumannowi poszukanie w archiwach Sobieszowa pochodzenia nie tylko jarmarku w Niedzielę Palmową, ale także innych jarmarków, które z czasem ugruntowały się w Cieplicach, i wypowiedzenie się na temat tego, " czy nie można by zawiesić jarmarków do czasu, aż zostanie podjęta decyzja o ich organizacji ".

W Cieplicach większe jarmarki odbywały się dwukrotnie: w dzień św. Jana i w niedzielę adwentową. Pochodzenie tego pierwszego jest podobne do jarmarku w Niedzielę Palmową.

W 1281 roku książę Bernhard przekazał wieś joannitom w powiecie wrocławskim (*qui dicitur calidus fons*) która nazywa się gorącym źródłem, czyli Cieplicami. Nowi właściciele uczynili las uprawnym i wybudowali klasztor (*claustrum calidi fontis*) obudowali gorące źródła wybudowali szpital oraz niewielką kaplicę pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Joannici jako pielęgniarze z zawodu, z pewnością wprowadzili właściwy sposób użytkowania łaźni, które według tradycji były

odwiedzane już w 1180 r., i zapewnili napływ ludzi z zewnątrz. Starania te były wspomagane przez pobożne powszechne w tamtych czasach przekonanie, że kąpiele mają szczególnie lecznicze działanie w noc przesilenia letniego. Dlatego w wigilię dnia św. Jana chorzy i zdrowi ludzie pielgrzymowali do ciepłych łaźni, aby szukać uzdrowienia z dolegliwości lub przynajmniej ulgi i orzeźwienia. Z tej okazji, podobnie jak w Niedzielę Palmową, z małych początków powstał jarmark. Z niektórych ustaleń wynika, że jarmark adwentowy istniał wówczas dopiero od około 12 lat i został przejęty przez zarządcę sądowego Baumerta w Cieplicach, który czerpał korzyści z budowy straganów. Stwierdził to Neumann w swoim raporcie z 10 marca 1725 r. i sam wyraził się, że *"jarmark, który odbywał się w Niedzielę Palmową, jest tak starym wprowadzeniem, że nikt nie pamięta jego początków"*. Stanowczo sprzeciwił się przedwczesnemu zamykaniu sklepów. Był zdania, że kilka dni targowych nie może zaszkodzić Jeleniej Górze.

Przewidywał jednak, że ponieważ „nikomu niczego nie przyznają”, będą oni domagać się od Cieplic legalności tych targów.

Jego zdaniem można by jednak przeciwdziałać temu faktowi. Cieplice były często odwiedzanym górskim kurortem, w którym przez całe lato zatrzymywała się młodzież i cudzoziemcy, o których "skromne utrzymanie" trzeba było zadbać i w tym celu konieczne byłoby sprzedawanie towarów przez kupców.

Takim miejscom wszędzie przyznawano specjalny status. W „okolicznych wioskach, nędznych starych wodach” handlarze szkłem, Włosi i inni handlowali bez przeszkód, także w Świdnicy i Kamiennej Górze nigdy nikt nie zabraniał. Ponieważ pozew nie został jeszcze złożony, a tym bardziej zakaz takich targowisk został wydany przez suwerena, Neumann uznał za pochopne „niejako wcześniejsze dyskryminowanie tych targów”. Należy dać Jeleniogórczanom możliwość uszanowania tego (*pro diffidentia propriae causae*) powodu braku pewności siebie i przeciwstawienia się mu z tym większą odwagą."

Obawy hrabiego zapewne się nie sprawdziły, gdyż ani akta z tamtego czasu nie odnotowują sporów tego rodzaju, ani nie wspominają o nich późniejsze dokumenty.

Mimo to w listopadzie 1731 r. hrabia dał jasno do zrozumienia, że nie będzie już pozwalał zamiejscowym sklepikarzom sprzedawać na publicznych straganach kilka razy w roku, "zwłaszcza że mogłoby to zaszkodzić reputacji rynku, który nie pozwala na wprowadzenie".

Można by sądzić, że miejscowi, którzy mogli swobodnie eksponować swoje towary „jak za dawnych czasów”, mieliby wszelkie powody, by nie tylko z zadowoleniem przyjąć wykluczenie zamiejscowych gości na targ, ale wręcz chętnie zaakceptować to rozporządzenie jako skuteczny zastrzyk energii dla ich przemysłowej pracowitości i znaleźć odpowiednią rekompensatę za dwukrotne pogorszenie się ciągłości handlu w Cieplicach. Ale stało się dokładnie odwrotnie.

Mieszkańcy Cieplic byli zadowoleni, że udało im się powstrzymać zamiejscowych sprzedawców, ale proponowana likwidacja targowisk wywołała u nich ostre

skargi. „Ogłoszenie o odwołaniu dorocznego jarmarku było niczym grzmot, który poruszył serce poprzez uszy” – pisał Neumann do hrabiego 19 lutego 1732 r. W końcu jednak znaleźli sposób na wyjście z tych trudności: hrabia miał zwrócić się do cesarza o przyznanie praw targowych dla Cieplic.

Gmina zaoferowała pokrycie kosztów postępowania. Neumannowi nie tylko spodobał się ten pomysł, ale rozszerzył go o starania o prawa miejskie dla Cieplic. „Na Śląsku jest wiele wsi” – zanotował w tym samym liście do hrabiego – „które mają prawa targowe i z nich korzystają, a Jelenia Góra nie mogła się temu sprzeciwić, bo Cieplice leżą poza miłą. Nawet wielki Wrocław musi cierpieć, że znieawidzone Psie Pole stało się miastem i wolno mu organizować doroczne targi”. Hrabia również zgodził się z planem, jeśli otrzyma cesarskie zatwierdzenie. Jednym zamachem rozwiąże to spory rynkowe i, jak sądził, przyniesie Cieplicom większy prestiż. Sprawą zajęto się z takim zapałem, że na początku kwietnia wysłano do hrabiego we Wrocławiu wniosek o nadanie praw miejskich i targowych z prośbą, aby wykorzystał swoje wpływy w kancelarii dworu cesarskiego w Wiedniu i dopilnował, aby wniosek został rozpatrzony pozytywnie.

Odnosiło się to do licznych wizyt w Cieplickich termach kuracjuszy ze Śląska i Saksonii, Czech i Polski, które, jako że miejsce to znajdowało się poza granicą z Jelenią Górą, przyciągało wszelkiego rodzaju kupców i rzemieślników, którzy również zarabiali na życie, aż do czasu, gdy pobliskie uzdrowiska i źródła lecznicze zaczęły stopniowo odciągać gości od Cieplic. Poruszającymi słowami przedstawiono gorzką biedę i niemożność zapłacenia należnych opłat w przypadku odrzucenia wniosku. Finanse to powód, którego nigdy nie brakowało, gdy rząd lub jego przedstawiciele zwracali się do Ciepliczan z prośbą o pomoc. Obiecująco wskazywali na zysk, jaki spełnienie ich prośby przyniosłoby skarbowi państwa. "gdyż liczni kupcy i sklepikarze przybywający z Saksonii muszą płacić cło i akcyzę od wszystkich swoich towarów na granicy, nie wspominając o wzroście konsumpcji i wynikającej z przewadze nad akcyzą państwową, gdy ludzie tak często się gromadzą". Poprosili o cesarskie potwierdzenie trzech targów, w Niedzielę Palmową, Dzień św. Jana i niedziela po św. Franciszku (3 grudnia).

Akta nie mówią nam nic o powodzeniu tej prośby; wiemy tylko, że w lutym 1733 r., po prawie dwóch podróżach, kancelaria królewska w Jaworze poinformowała hrabiego, że wniosek Cieplic o przyznanie praw targowych został przesłany z kancelarii cesarskiej w Wiedniu do Jawora w celu przeprowadzenia dalszych dochodzeń i sporządzenia ekspertyzy.

Jednocześnie poproszono hrabiego o skomentowanie tej propozycji. W następnym fragmencie znajduje się rachunek za znaczki, opłaty pocztowe dla agentów w Wiedniu i inne drobne wydatki, i na tym źródła pozostawiają nas aż do roku 1769. Tutaj jednak zaczynają od razu od dysputy między Jelenią Górą a Cieplicami, która była prowadzona ze znaczną zaciętością, zwłaszcza ze strony Jeleniej Góry. Była to ostatnia, beznadziejna próba odzyskania utraconej pozycji.

Pomiędzy Jelenia Górą i Cieplicami nigdy nie było żadnego szczególnego porozumienia, jeśli chodzi o kwestie handlowe. Podobnie jak inne miasta, Jelenia Góra również otrzymał miłą na mocy przywileju suwerennego, który uprawnia do słodowania i warzenia piwa, rzemiosła i targów solnych w promieniu jednej mili. Miasta strzegły tego wyłącznego przywileju przedsiębiorczości z zazdrością, widząc w nim jeden z najcenniejszych fundamentów swojej potęgi i dobrobytu. Jelenia Góra uzyskała potwierdzenie tego cennego przywileju od księcia Bolka II we wtorek przed Zielonymi Świątkami (3 czerwca) 1348 r. Nie udawało się zapobiec łamaniu tego ograniczenia, które było postrzegane przez niektóre miasta jako niezwykle trudne do utrzymania. Skargi na łamanie przepisów dotyczących limitów kilometrów rosły, kamień po kamieniu rozpadał się z mozolnie utrzymanego budynku. Krótko mówiąc, jeśli chodzi o Cieplice w 1668 roku Melchior Albrecht, urzędnik ekonomiczny hrabiego Christopha Leopolda Schaffgotscha, ogłosił królewski akt urbarium, na mocy którego majątek Cieplic uzyskał prawo do karczmy oraz prawo do słodowania i warzenia piwa<sup>2</sup>.

W XVIII i XIX wieku przy ustalaniu praw Cieplicom zauważono *„ponieważ wiadomo, że spełniają oni prawa miejskie. Uprawia się tam rzemiosła, które są powszechne w miastach, a Cieplice są też ogólnie cenione na równi z osadami miejskimi, jakby należało rozważyć, w jaki sposób takie prawa, które są tam wykonywane, powinny być w przyszłości rozpatrywane i wyrażane w Generalnej Służbie Dyplomatycznej”*. Zrozumiałe jest, że trwające od stuleci spory między tymi dwoma miejscami doprowadziły do długotrwałej goryczy w kręgach handlowych i rzemieślniczych, która wybuchła ponownie w czerwcu 1769 r. W tym czasie starsi i deputowani cechów szewców i kuśnierzy, cechów garncarzy, kapeluszników i dziewiarzy, a także cechu sukienników zwrócili się do biura Sobieszów Chojnik ze skargą na Ciepliczan, ponieważ bezprawnie zorganizowali jarmark w Niedzielę Palmową, wystawili na sprzedaż swoje towary i zaprosili zamiejscowych handlarzy na targ.

Zapewniali, że Jelenia Góra chętnie przyzna Cieplicom pewne przywileje i korzyści, jeśli jarmark jest legalny i nie będzie stanowić przestępstwa naruszającego prawa władcy.

Mając tak wyrafinowane poczucie prawa i sprawiedliwości, przyznali przynajmniej, że przepisy akcyzowe i celne pozwalają każdemu na wolny handel, ale okoliczność ta nie usprawiedliwiała targu w Niedzielę Palmową w takim samym stopniu. Wyższe dochody z podatku królewskiego w Cieplicach.

*„Urząd celny i akcyzowy w Cieplicach”* – wyjaśniali – *„ma pewną nadwyżkę w kasach z powodu zwiększonego importu i eksportu, ale nie może to w ten sposób*

---

<sup>2</sup> *Ciekawy jest szczegółowy opis podobnych sporów między Hirschbergiem i Schmiedebergiem w znakomitej „Historii miasta Schmiedeberg w RG” opublikowanej w grudniu 1900 r. przez Theodora Eisenmängera”. Wrocław: Wojewoda. XVI, 256 stron, 8°*



zwiększyć królewskich interesów, ponieważ nasze i inne kasy muszą mieć proporcjonalny zysk". Żądali, aby zablokowanie wyżej wymienionych targów było prowadzone w sposób najbardziej stanowczy, przy użyciu najbardziej użytecznych i skutecznych środków.

Biuro Kynast odmówiło podjęcia jakichkolwiek działań w tej sprawie. Zniesienie jarmarku w Niedzielę Palmową nie leży w jego mocy, gdyż było ono (*aprobat per longanem usum a summo principia*) zatwierdzone przez najwyższego władcę poprzez długotrwałe stosowanie, a to zaszkodziłoby interesom królewskim przez brak dochodów z akcyzy.

Tę samą skargę złożyli oczywiście również mieszczańscy rzemieślnicy z Jeleniej Góry do Izby Królewskiej w Głogowie, z rozszerzeniem na jarmark w niedziele adwentu. Udało im się zakazać jarmarków, które odbywały się w niedziele adwentowe, na mocy uchwały izby królewskiej z 6 października 1769 r., pod groźbą konfiskaty dóbr i innych kar.

*"Co się zaś tyczy jarmarku przypadającego w Niedzielę Palmową – czytamy dalej w dekrete – miejsce to musi być chronione w swoim poprzednim posiadaniu; Postanowiono jednak, że nie będzie to przedłużane"*. Warto znać tę decyzję Izby Królewskiej w Głogowie w związku z trwającymi wysiłkami zmierzającymi do zniesienia jarmarku Niedzieli Palmowej w Cieplicach, a także wyraźną deklaracją Rządu Królewskiego w Legnicy z dnia 21 lutego 1770 r. W odpowiedzi na zapytanie Królewskiego Urzędu Akcesyjnego w Cieplicach, stwierdzono, że dekret Izby Królewskiej w Głogowie dotyczy tylko "nielegalnych dorocznych jarmarków w Cieplicach, ale nie jarmarku w Niedzielę Palmową".

Władze królewskie uznały więc prawomocność jarmarku w Niedzielę Palmową. Zwróciły uwagę, że przekroczył on granice jarmarku, którym w rzeczywistości był.

Jarmarki zostały dokładnie określone w rozporządzeniu Generalis z 22 kwietnia 1747 r., które zostało wydane na podstawie powtarzających się skarg ze strony magistratów, a także cechów i kopalń niektórych miast na wzrost odpustów i jarmarków parafialnych. W gruncie rzeczy dekret ten był jedynie odnowieniem sankcji z 5 grudnia 1724 r.

Władze i miejscowe sądy zostały poinstruowane, aby egzekwować dekret izby królewskiej z 6 października 1769 r. Fakt, że członkowie cechu w Jeleniej Górze zwrócili się jednak do magistratu o przypomnienie hrabiemu Schaffgotschowi wyżej wspomnianego reskryptu komorowego przed otwarciem targu, może być słusznie usprawiedliwiony rozczarowaniem i goryczą, jakie decyzja królewska wywołała w tych kołach. Ale to, że magistrat zastosował się do tej prośby bez zbędnych ceregieli i nie czekając na to, jak sprawy się potoczą, zagroził hrabiemu *"najbardziej nieprzyjemnymi ekscesami"*, jest już mniej zrozumiałe. Na to, że można było wprowadzić nowy porządek rzeczy ściśle już na pierwszym jarmarku po ogłoszeniu reskryptu Izby Królewskiej, rząd królewski wierzył prawdopodobnie równie mało jak magistrat Jeleniogórski. Zbyt wiele interesów splatało się ze

sobą, aby to wysunęło się najostrzej na pierwszy plan w ufundowanych przez nie sporach między panem a ustanowionym przez nie urzędem prepozyta. Chociaż, jak już wspomniano, początki jarmarku w Niedzielę Palmową sięgają urzędu prepozyta, to on sam początkowo nie wykazywał nim zainteresowania. Na placu między łaźniami prepozyta i hrabiego ustawiano zawsze z tej okazji stragany i stoły sprzedażowe, przy czym kancelaria prepozyta nie zgłaszała żadnego sprzeciwu.

Po raz pierwszy wydarzyło się to w 1716 r., powołując się na artykuł 4 ustawy z 1707 r., której celem było wyeliminowanie „nieporozumień”, jakie na przestrzeni lat powstawały pomiędzy władzą hrabiego a urzędem prepozyta<sup>3</sup>. W tym paragrafie 4 stwierdzono: „Aby zapewnić, że przestrzeń między łaźniami pozostanie wolna i otwarta, nie należy jej zabudowywać ani zmniejszać jej rozmiaru”.

Aby powiązać te słowa ze stoiskami i straganami sprzedaży, należy zaznaczyć, że zapobiegano ruchowi między łaźniami, zaledwie przez 24 godziny. Zawarta wcześniej umowa dotyczyła wyłącznie stajni solidnie zbudowanych na ziemi i mających pozostać na stałe. Było zgodne z postępowaniem prepozytów przed 1716 r.

Hrabia Hans Anton Schaffgotsch był zdecydowany nie dopuścić do tego, aby tym razem kwestionowano jego prawo i nakazał natychmiast powiadomić go o wszystkim, co się wydarzy w tej sprawie. Kiedy jednak w 1718 r. ojciec przeor, aby podkreślić swój sprzeciw, kazał zbudować cztery budy między biurem prepozyta a tak zwanym Domem Trębacza, który z grubsza zajmował miejsce dzisiejszej maszynowni, chciał go zburzyć, chociaż według wspomnianej transakcji, domu prepozyta przysługiwało tylko prawo do okapu przy łaźni prepozyta, hrabia nie pozwolił robić publicznego skandalu. Kazał zabrać znajdujące się tam kramy i wynieść je dalej na "szeroką ulicę do zamku". Pobłażliwość ta mająca doprowadzić do pokoju między dwoma władzami panującymi w Cieplicach, stała się przyczyną większych zatargów. Ojciec Innocentemu Fritsche, obecnie przeor w Cieplicach, w swoim brutalnym działaniu przeciwko hrabiemu nie przestawał ani na chwilę, zważywszy na fakt, że urząd proboszcza zbudował budy na wolnych miejscach i wynajął je.

To, że w zakresie ich domniemanej jurysdykcji nie zastosowali się do przepisów prawnych dotyczących ograniczenia targu doprowadziło do powstania Izby Reprezentantów w 1769 roku.

Z drugiej strony hrabiemu bardzo zależało na wyegzekwowaniu tego królewskiego dekretu, czego dowodem były wielokrotne surowe instrukcje dla lokalnych sądów w Cieplicach oraz poufne listy do magistratów w Jeleniej Górze, Kowarach i Lubomierzu, aby zgodnie z królewskim dekretem działały wobec cukierników

---

<sup>3</sup> **Prepozyt, primiceriusz** (łac. *praepositus* – przełożony) – w Kościele rzymskokatolickim przewodniczący kapituły kanoników, czyli kapituły katedralnej lub kolegiackiej, oraz w Zgromadzeniu Księży Kanoników Regularnych Laterańskich – często w randze pralata lub infułata. Najczęściej prepozytem jest proboszcz parafii kolegiackiej (przykładem kolegiata w Wałbrzychu). Tytuł zastępcy przełożonego (np. opata, przeora) w niektórych zakonach.

pieprzowych (piernikarzy) w ich mieście i uniemożliwiały im zaopatrywanie rynku w Cieplicach.

Jego zamiarem było przywrócenie starej sytuacji i zezwolenie na wystawianie swoich towarów tylko sklepikarzom i rzemieślnikom z jego posiadłości Zamku Gryf, Sobieszowa i Podgórzyna. W 1772 r. poinformował o tym również kupców wyrobów pieprzowych (pierników) z Mirska i Gryfowa Śląskiego. W rzeczywistości, aby wesprzeć lokalny handel, Schaffgotschowie zamknęli wszystkie zamiejscowe stragany.

W efekcie, ponieważ towary zagraniczne zazwyczaj przyciągały większą uwagę Niemców niż rodzime, poddani panów, którzy zgromadzili nadzwyczajne ilości towarów, nie byli w stanie się ich pozbyć i pozwali panów o odszkodowanie. Sytuacja stała się nieco jaśniejsza, gdy latem 1772 roku w Cieplicach osiedlił się producent pierników Samuel Gottlieb Scholtz z Mirska.

Opierając się na starym prawie zawodowym, zgodnie z którym miejscowy mistrz ma zawsze przywilej w stosunku do innych na swoim miejscu, zażądał, aby rzemieślnicy z Jeleniej Góry, Kowar, Gryfowa Śląskiego i Mirska byli związani pięcioma punktami, na których opiera się ten przywilej.

Zgodnie z tym, żadnemu obcemu nie wolno było sprzedawać na jarmarku ani piec ciast w miejscu, w którym wystawiał, na co zezwalało np. urząd prepozyta. Co więcej, musiał zadowolnić się sprzedażą w jednym miejscu, nie miał prawa sprzedawać towarów innym handlarzom, nie wolno mu było wystawiać ich na sprzedaż przed godziną 12 w południe, a tym bardziej sprzedawać ich przy świetle. Na następnym targu, ze względu na krótki czas trwania, wszystko pozostało po staremu, z wyjątkiem zastrzeżenia, że zamiejscowi piekarze pierników musieli brać swój towar od lokalnego piekarza Scholtz w celu jego odsprzedaży. Od 1775 r. prawo miało być realizowane wyłącznie w rozumieniu starych przywilejów. Sądy zostały poinstruowane, aby zwracać szczególną uwagę na fakt, że zamiejscowi piekarze zastawiają tylko jeden stół, podczas gdy miejscowi mogą mieć ich tyle, ile chcą.

Oczywiście piekarze pierników z Jeleniej Góry i Kowar po raz kolejny sprzeciwili się temu rozkazowi. Izba Wojenna i Domenialna w Głogowie zdecydowała 26 czerwca 1775 roku, że nakrycie przez skarżących kilku stołów z ciastami w Niedzielę Palmową w Cieplicach opierało się na „starych zwyczajach”, który uprawniał ich do posługiwania w trzech miejscach jednocześnie.

Scholtz odwołał się od tej decyzji do ministra Śląska, hrabiego Hoyma. Bezskutecznie, ale z nieoczekiwanym skądinąd sukcesem, ponieważ jako mistrz i wiejski rzemieślnik nie mógł oferować swoich towarów do sprzedaży nigdzie indziej niż in „*loco domicilii*”, zgodnie z okólnikiem z 4 lutego 1754 r., teraz mógł również uczestniczyć w jarmarkach w Jeleniej Górze i Kowarach.

Dziwne w tej decyzji jest jednak to, że zamiejscowi piekarze otrzymali w Cieplicach większe prawa niż w przypadku uprzywilejowanych targów, gdzie mogli korzystać tylko z jednego stołu. Stare zwyczaje również nie były do końca poprawne.

W tym czasie w odpowiedzi na donosy zamiejscowych handlowców prowadzono dochodzenia w sprawie prawa Cieplice do jarmarku w Niedzielę Palmową.

Prawne ograniczenia jarmarku parafialnego utrzymano, aż do czasu wprowadzenia wolności handlu edyktem z 2 listopada 1810 r.

Kiedy w tym czasie Kamera Celna hrabiego Schaffgotscha w Sobieszowie dowiedziała się o decyzji handlowców z różnych miast o zaopatrywaniu jarmarku w Niedzielę Palmową w Cieplicach na podstawie ich zezwolenia na prowadzenie działalności, zwróciła się do policji rządu królewskiego o wyjaśnienie.

23 kwietnia 1811 r. w Legnicy podjęto decyzję, *"W wyniku obecnych liberalnych zasad dotyczących prawa rynkowego i wolności handlu, handlarze z obcych miast wszystkich zawodów, po otrzymaniu licencji handlowych, nie mogą być wykluczeni z odwiedzania jarmarku parafialnego w Cieplicach, który ma się odbyć w Niedzielę Palmową. Jest to korzystne dla kupujących, ponieważ wybór dóbr zwiększa się, a sprzedawcy chętnie uczestniczą w jarmarku, by sprzedawać swoje towary jak najczęściej"*.

Pogląd ten, który po prostu znosił charakter jarmarku parafialnego, został zaprzeczony przez księżącą administrację finansową (*Kameralamt*). Domagano się jedynie rozstrzygnięcia czy edykt z 22 kwietnia 1747 r. należy uważać za uchylony przez edykt z 2 listopada 1810 r. To zmienione pytanie przyniosło też inną odpowiedź. 12 lutego 1812 roku dwór królewski podjął decyzję o przyznaniu nowego prawa. Władze w Legnicy wydały postanowienie:

*"Wymiana handlowa, która odbywa się w Cieplicach w Niedzielę Palmową jako święto poświęcenia kościołów, nigdy nie był uważany za jarmark<sup>4</sup>, lecz jedynie za cotygodniowy targ<sup>5</sup>. Dlatego rynek ten może być wykorzystywany przez zamiejscowych handlowców. Ustawa z dnia 7 września 1811 r. o warunkach panujących w zawodach wyraźnie stanowi, że osoba posiadająca z licencją handlową może sprzedawać na targu poza swoim miejscem zamieszkania"*.

---

<sup>4</sup> W średniowieczu była to jedna z podstawowych form wolnego handlu, głównie hurtowego. Jarmarki organizowano corocznie w stałych terminach, najczęściej przy okazji święta kościelnego. Przywileje świeckie i kościelne gwarantowały kupcom bezpieczeństwo osobiste i nienaruszalność mienia (pokój jarmarczny, pokój królewski, pax Dei), a miejscowe władze miały obowiązek ograniczyć na czas jarmarku cechowy monopol sprzedaży i nadzorować prawidłowość dokonywanych transakcji (miary, wagi, ceny).

<sup>5</sup> Targ prawo średniowieczne zezwalało, aby było ono dostępne dla każdego. Prawo urządzania targów, z reguły w określonym dniu tygodnia (czasem w dwóch dniach tygodnia), należało do najważniejszych przywilejów miejskich.

W ślad za tym wydano instrukcję dla komisarza okręgu policyjnego Nim w Cieplicach, aby *"nie tylko nie wpuszczać żadnych zamiejscowych sprzedawców, jeżeli nie mają licencji i zezwoleń na prowadzenie działalności handlowej. Policja ma także dopilnować, aby wszelka sprzedaż prowadzona przez miejscowych sprzedawców została wstrzymana w godzinach przeznaczonych na nabożeństwa kościelne"*.

Przepisy te były przestrzegane bez sprzeciwu, a lokalna policja była w stanie zameldować, że targ działał bez zakłóceń.

W 1880 r. rząd nadal podtrzymywał ideę, że targ w Niedzielę Palmową będzie targiem kościelnym. Ówczesny zastępca administratora powiatu, pan von Küster, uznał, że można uznać ten targ za targ publiczny

Niemniej jednak stopniowo zyskał on reputację, która nie wskazuje już na jego pochodzenie. Nie brakowało jednak prób zniesienia rynku i, jak wiadomo, nie brakuje ich dzisiaj. Z pewnością jest to bardzo niekorzystne. Jego Ekscelencja hrabia Ludwig Schaffgotsch powiedział o tych wysiłkach: *"Byłbym za całkowitym zniesieniem tego targu – pisał – ponieważ zbliża się on tak blisko Wielkanocy, ale jest to do pewnego stopnia historyczne dziedzictwo dla Cieplic; Muszę też wziąć pod uwagę, że lokalni biznesmeni mają spore dochody"*.

Element religijny, z którego wyłonił się jarmark Niedzieli Palmowej, całkowicie zanikł. Żyje tylko w pamięci. Jarmark zamienił się w wielkie święto ludowe ze wszystkimi atrakcjami: kramami, menażeriami, karuzelami, kolejkami górskimi i dolinnymi, wędrownymi śpiewakami.

Zgodnie z decyzją z 1896 roku, została uchylona skarga Ewangelickiego Synodu, ten popularny festiwal pozostanie na razie w swoim miejscu.

Do tej pory, niezależnie od brzmienia nagłówka, wspomniano tylko o jarmarku w Niedzielę Palmową, pytanie, jak to się ma do nazwy Tallsackmarkt (Wysoki worek). Poza próbami wyjaśnienia przez prof. dr. Rosenberga i znanego niemieckiego uczonego Weinholda nie dowiedziałem się o żadnych badaniach w tym kierunku, chociaż nagłówek, pod którym ten pierwszy publikuje swoją interpretację nazwiska Tallsack, sugeruje, że istnieje jeszcze dalsza literatura na temat tej Cieplickiej ciekawostki. Pod nagłówkiem: "Drobiazg, dotyczący bardzo spornej "kwestii Alzacka"": " w *Cornelius Tacitu Germania 9* jest powiedziane: *Deorum maxime Mercurium colunt, cui certis diebus humanis quoque hostiis litare fas habent*. Oznacza to, że spośród bogów oni (Germanie) czczą najbardziej Merkuriusza, któremu uważają za słuszne składanie ofiar z ludzi w określone (powtarzające się) dni.

Jest to stwierdzone w wyjaśnieniu niezawodnego profesora Schweizera.

Taki dzień świąteczny nazywano w języku gockim: dulths, niemieckim dult, a nawet bardziej szczegółowo tulditag, dulttac i nawet dzisiaj jest to nadal popularne święto tu i ówdzie w południowych Niemczech. Wyrażenie oznaczające "sprawiedliwy". Moim (profesora Rosenberga) zdaniem dulttac jest źródłem słowa, które zostało zniekształcone przez niewygodny sposób mówienia: tallsack

(worek). Worek jest również starożytnym świętem, które z pewnością sięga czasów pogańskich, a powszechne używanie obrazów „mężczyzn z ciasta chlebowego” całkiem dobrze pasuje do pochodzenia, które twierdzą. To tyle, jeśli chodzi o prof. dr Rosenberga.

Weinhold, który to wyraźnie stwierdza w przedmowie, uwzględnił wyłącznie słowa ze swojego słownika śląskiego, do którego dołącza również świadectwo pochodzenia. Cytuje Tallsacka pod tallen - jąkanie, lapp-schen, że staro-wysokoniemieckiego tallazjan - palpare, a następnie mówi dosłownie: Tallsack jākający się, głupi facet, wyrażone to w nazwie jeleniogórskich figur ludzkich pieczonych z ciasta chlebowego. Druga sylaba Sack, podobnie jak bawarskie Schwanz (ogon), używana jest przez osoby otyłe i niezdarne i w mniej lub bardziej pejoratywnym znaczeniu, jak np. w słowach Labersack, Märsack, Madensack. Myślę, że każdy, kto kiedykolwiek widział takie „dalketen Bua” z ciasta piernikowego, z łatwością rozpozna je jako produkt tallenu i worka.

Był to stojący na rozstawionych nogach mężczyzna, ubrany w mały kapelusik i śmieszny, zapinany na guziki serdaczek. Oczy, nos i usta wykonywano z rodzynków. Z nich też były guziki serdaczka.

To "przymilne ostatnie przypuszczenie", jak nazywa tę interpretację prof. dr Rosenberg w numerze "Wanderer i. RG." z maja 1900 r., a które można było przeczytać już pół wieku temu w przyczynkach Weinholda do słownika śląskiego, zyskuje na prawdopodobieństwie dzięki informacjom od dwóch mianowanych autorytetów, którzy od lat gromadzą materiał za materiałem dla śląskiego słownictwa. Archiwista prof. dr hab. Grünhagen, zasłużony nestor śląskich badań historycznych, oraz germanista prof. dr Friedrich Vogt stwierdzili, że według ich wiedzy, jeśli chodzi o Śląsk, „dult, dulten, dulttac” nie występuje ani w literaturze pisanej, ani drukowanej.

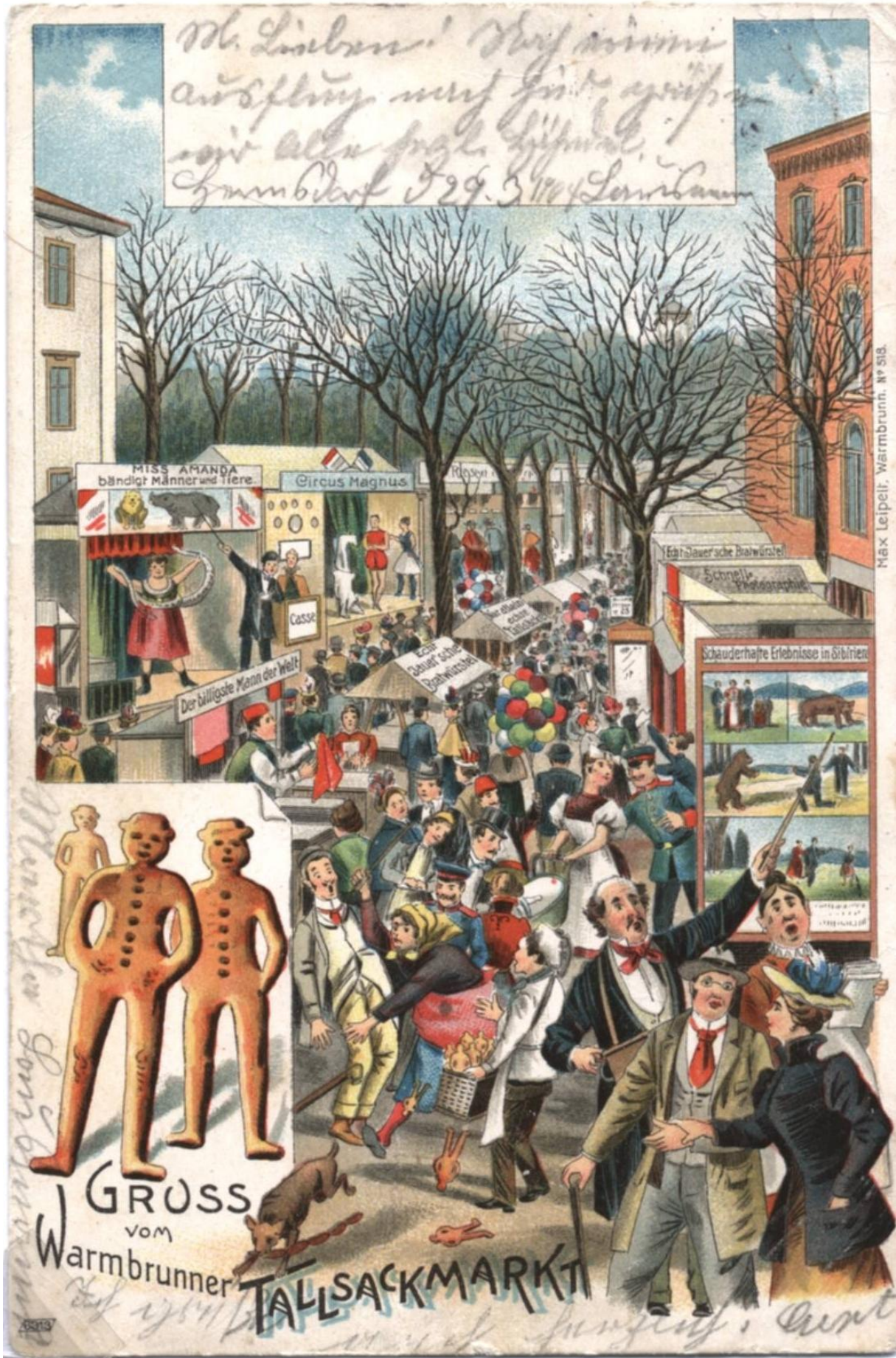
W Czechach jada się jeszcze talk, okrągłe ciasto, a w naszym kraju chleb nazywa się talicht, jeśli nie jest odpowiednio upieczony; merytoryczne Getalk i Talk. Grimm wyjaśnia również to ostatnie słowo jako lepka, ciastowatą, niewypaloną masę.

Wreszcie nasuwa się pytanie, kiedy jarmark w Niedzielę Palmową został nazwany na cześć Tallsacka. Będzie to trudne, jeśli w ogóle, do ustalenia, w aktach nie natknąłem się na słowo Tallsackmarkt przed 1812 rokiem, co jednak nie dowodzi niczego przeciwko jego zaawansowanemu wiekowi, ponieważ formalny język akt nie jest językiem ludu. Ale nawet w starszych publikacjach nie przypominam sobie, żeby spotkał się z tą nazwą. Możliwe, że ci, którzy zostali mianowani dekretem królewskim z 12 lutego 1812 r., w ponurym humorze, szyderczo nazwali targ od jego głównego przedmiotu sprzedaży. Bardziej prawdopodobne jest, że tak nazywali go ludzie już wcześniej, ponieważ kupowali i zabierali do domu Tallsack, tak jak robią to teraz.

Na koniec może znaleźć się miejsce na żartobliwą relację, którą żartowniś zamieścił w "Neue Wiener Tageblatt" 1 kwietnia 1895 roku. W dziale sportowym można było przeczytać całkiem poważnie:

### **Wyścig z wysokimi workami.**

Z Cieplic w Karkonoszach 29 dnia tego miesiąca dowiadujemy się: Urzekający, ciekawy sport nadaje swój charakter co roku w Niedzielę Palmowa przed Wielkanocą w uroczym kosmopolitycznym kurorcie Cieplice w Karkonoszach Śląskich. Ten sport to wyścig Tallsack. Najznamienitsze środowiska regionu i modnego świata uzdrowiskowego wzięły udział w wyścigu Tallsack, który odbył się na specjalnie przygotowanym torze o długości 1 i 1/4 kilometra, rozpoczynając się o godzinie 6 rano w Niedzielę Palmową i kończąc punktualnie o godzinie 6 wieczorem. Wyścigiem kieruje oficjalnie powołana komisja, która jako jury wydaje werdykt przy biciu w dzwony lub określa nagrody, które trafiają do sześciu najlepszych zawodników Tallsack. Nagrody pochodzą z ponad stuletniego funduszu fundacji, która wywodzi się od pradziadka obecnego pana zamku Plagwitz w pobliżu Cieplic, pana Elli Goldsteina. który był wcześniej, a także później wspinałym synem i wnukiem, skarbnikiem cesarskiej rodziny Schaffgotsch. Jedną z tradycji rodziny Goldsteinów jest do dziś udział w wyścigu: nagrodami są zawsze 1000, 500, 300, 200, 100 i 50 marek. Tym razem pierwszą nagrodę zdobył wiedeński rodak A. Lepri, który od dwóch lat jest właścicielem tutejszej willi, a drugą przypadkowo także były wiedeńczyk, pan von Lonarra. Tym razem w biegu wzięło udział 40 mężczyzn i dwanaście kobiet, w którym zawodnicy biegali w worku do bioder, a przy tym jak najwyżej (śląskie określenie szybkie, stąd Wyścig Wysoki). Czwartą nagrodę zdobyła córka radcy handlowego L. Gumpela z Berlina, panna Sieglinde Gumpel. Oświadczyła, że chce zrzec się 200 marek, które zdobyła na rzecz „ubogich z łaźni”.







*Cieplicki targ w Niedzielę Palmowa*